

MITY, MITY...

Długo zastanawiałem się czy zabrać głos w jednej ze spraw podniesionych w artykule Jana Krawca “Antysemityzm nie szkodzi Żydom”, opublikowanym 8 czerwca b. r. w Dzienniku Chicagowskim.

Konkretnie mówiąc, Jan Krawiec napisał co następuje:

“Gdy w 1970 r. prasa opublikowała “przecieki” ze Sztabu NATO, że w razie wojny z ZSRR, NATO stworzy zaporę atomową w środkowej Europie, Mazewski popierając ten wał ochronny przed inwazją sowietów, ostro skrytykował plan zniszczenia krajów i narodów, które wbrew woli znalazły się pod sowiecką okupacją. Do protestu przyłączyli się przywódcy innych grup etnicznych wywodzących się z zagrożonego planem NATO obszaru Europy. Rezultatem była zmiana planów”.

Przede wszystkim, zanim ustosunkuję się do meritum sprawy, chciałbym wyjaśnić, że w NATO *nigdy* nie było i nie ma żadnego “Sztabu” w sensie Sztabu Generalnego, a jedynie są dwa Sztaby Międzynarodowe (NATO International Staffs). Jeden, zwany IS w angielskim skrócie, podlega cywilnemu Sekretarzowi Generalnemu NATO, a drugi, w angielskim skrócie zwany IMS, podlega Komitetowi Wojskowemu NATO, złożonemu z wojskowych przedstawicieli krajów członkowskich Sojuszu (Komitetowi podporządkowany jest też Głównodowodzący NATO). IMS, na czele którego stoi wojskowy “dyrektor”, ma 6 wydziałów i 4 inne pionosy (do których wchodzi m. in. Sekretariat), ale *żaden* z nich nie ma uprawnień zarządów w narodowych

Sztabach Generalnych (Niemcy nie mają Sztabu Generalnego, a Islandia sił zbrojnych, podczas gdy Luksemburg tylko w stanie śladowym). W rezultacie tego żaden “Sztab” NATO nie mógł opracować planów użycia sił nuklearnych przeciwko ZSRR i krajom Europy środkowej i wschodniej. W pewnym sensie jakiś wycinek tej sprawy mógł być omawiany w Grupie Planowania Nuklearnego NATO, Nuclear Planning Group, w której reprezentowane są wszystkie kraje członkowskie NATO (poza Francją, która w marcu 1966 r. opuściła tzw. strukturę wojskową Sojuszu). Wątpliwe jednak, żeby na tym forum omawiano sprawy, o których pisze Jan Krawiec, ze względu na możliwość “przecieków”. Trzeba też zaznaczyć, że użycie broni nuklearnej przez NATO w ostatecznym rachunku zależy *nie* od kolektywnej decyzji jego krajów członkowskich, a *indywidualnie* od jego trzech mocarstw nuklearnych. Ponieważ w Anglii i Francji broń nuklearna tych państw może być użyta *jedynie* w obronie własnej, przeto na USA spada nuklearny obowiązek obrony Sojuszu. Stąd też jej użycie, w okresie “zimnej wojny”, było w wojskowej gestii Pentagonu, SAC, Strategic Air Command (dziś STRATCOM), Strategicznego Dowództwa Sił Powietrznych oraz US Navy, Marynarki Wojennej, a w politycznej prezydenta. Jeśli już więc coś miało “wyciec”, to raczej z Waszyngtonu, a *nie* Brukseli czy Casteau (w miejscowości tej znajduje się SHAPE, Kwatera Główna Sojuszniczego Dowództwa w Europie), która o niczym na polu nuklearnym nie miała i nie ma do powiedzenia.

Sprawa poruszona przez Jana Krawca jest więc oparta na *nieporozumieniu* i możnaby na nią machnąć ręką, gdyby nie próba przypisywania Alojzemu Mazewskiemu zasług, których nie miał i nawet mieć nie mógł na polu wspomnianym przez autora omawianego artykułu.

A propos, w lipcu 1982 r. rozmawiałem z Alojzym Mazewskim w siedzibie ZNP w Chicago (pod koniec spotkania wziął w nim udział także Jan Krawiec). Wspomniałem mu wtedy,

że w przypadku wojny NATO-Układ Warszawski w PRL liczone się z możliwością eksplozji na jej terytorium 800-1200 ładunków nuklearnych NATO, co najprawdopodobniej kraj zamieniłoby w popielisko. Prawdę mówiąc, ile na polskie terytorium spadłoby ładunków nuklearnych *nikt* dokładnie nie wiedział w PRL, a wątpliwe czy wiedziały o tym nawet USA, gdyż wszystko zależałoby od rozwoju działań wojennych, których w dobie nuklearnej *nikt* nie mógł przewidzieć (początkowo, jeśli wierzyć Chruszczowowi, ZSRR zamierzał zniszczyć Niemcy Zachodnie 8-ma ładunkami nuklearnymi wielkiego kalibru, 20-megatonowymi głowicami i może nawet większego kalibru bombami grawitacyjnymi). Wszystko bowiem zależało, po obu stronach, czy do niszczenia europejskiego przeciwnika używanoby tzw. broni strategicznej czy broni “pola walki”, a obraz sytuacji pod tym względem zmieniał się z roku na rok, podobnie jak sama broń (wraz z biegiem czasu i wzrostem celności głowic raketowych ich “kaliber” zmniejszał się).

Odnośnie ilości i miejsc celów rażenia bronią nuklearną, to oba supermocarstwa wojskowe miały różne plany pod tym względem. Jakie plany miał ZSRR *nie wiadomo* do dziś, podczas gdy o planach USA już od lat 1960-ch poczynając, było wiadomo wiele, co nie znaczy, że wszystko. Nie wchodząc w szczegóły, oba supermocarstwa miały listę po 5-6 tys. “strategicznych celów” (lista sowiecka była wydedukowana z ilości głowic strategicznych) do zniszczenia, a ponieważ dla “wszelkiej pewności” na każdy cel przewidywano po 2 głowice, więc pod koniec “zimnej wojny” oba supermocarstwa doszły do ok. 11 tys. głowic strategicznych po każdej stronie. W rzeczywistości celów było więcej, gdyż nie wszystkie musiały być rażone strategiczną bronią (w USA w pewnym momencie zaczęto mówić o 40 tys. celów do nuklearnego zniszczenia, ale nie miano nawet odpowiednie ilości broni do tego, podczas gdy ZSRR chyba ją miał, ale nie wiadomo ile celów zamierzał zniszczyć).

W tej sytuacji, działalność Alojzego Mazewskiego w kierunku powstrzymania USA od nuklearnego uderzenia na cele przeciwnika, do którego zaliczano także PRL, były z *góry* skazane na fiasko. Nie wiem z kim i gdzie on na ten temat rozmawiał w Waszyngtonie. Z prezydentami Nixonem, Fordem, Carterem i Reaganem chyba nie, gdyż w swoich pamiętnikach *nic* o Alojzym Mazewskim, czy KPA, nie wspominają. A jeśli nawet trafił tak wysoko, to “na odczepne” może mu coś powiedziano, bez podania wiadomości dalej. A gdyby w czasie wojny okazało się, że postulatów Alojzego Mazewskiego nie wzięto pod uwagę, to *co* wtedy mógłby zrobić? (zakładając, że przeżyłby sowiecki atak nuklearny na Chicago). Nie wiem też *jak* wyglądała argumentacja Alojzego Mazewskiego, żeby polskie terytorium “wyjąć” spod amerykańskiego (i zachodnio-niemieckiego) ataku nuklearnego. Jan Krawiec bowiem pisze, że Alojzy Mazewski, “popierając ten wał ochronny (rozumiem, że nuklearny) przed inwazją sowietów”, właściwie *pozbawiał się* rzeczowej argumentacji. Wał (raczej “ziemia niczyja”) *musiał* obejmować polskie terytorium, przez które biegły główne szlaki komunikacyjne pomiędzy ZSRR i ewentualnym frontem w Niemczech.

A zresztą, nie ma już co spekulować *jak* przebiegałaby wojna w Europie, zapewne od początku nuklearna.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka.

Jan Krawiec pisze bowiem, że Alojzy Mazewski “załatwił” sprawę wyjęcia polskiego terytorium spod amerykańskiego (nie natowskiego!) ataku nuklearnego. Jeśli tak, to Głównodowodzący NATO (zawsze Amerykanin, gdyż jest on jednocześnie dowódcą wojsk USA w Europie) powinien coś o tym wiedzieć. Chyba jednak *nic* o tym nie wiedział, o czym mogłem przekonać się osobiście. ałem na własne uszy. W końcu lata 1988 r. byłem bowiem na spotkaniu

z gen. Bernardem Rogersem, który dopiero co opuścił stanowisko Głównodowodzącego NATO. Generał nie bardzo był zadowolony z faktu podpisania 8 grudnia 1987 r. przez Reagana i Gorbaczowa tzw. układu INF, eliminującego rakiety średniego i krótszego zasięgu w Europie. Żeby przynajmniej Niemcom Zachodnim zostawiono rakiety... - narzekał Generał. Nie było sensu mu przypominać, że amerykańskie rakiety Pershing IB z głowicami nuklearnymi, w ilości 72-ch, dane b. Niemcom Zachodnim, były wycelowane ...w Polskę (przy celnym rażeniu mogły znieść z mapy także ilość miast polskich). Za Bug bowiem nie donosiły, a Niemcy Zachodnie nie ostrzeliwałyby nimi Niemiec Wschodnich! Sprawy jednak nie warto było podnosić, gdyż Bonn szybko pozbyło się tych rakiet, oddając je USA i sprawa stała się nieaktualna.

To tyle na marginesie "polskiej mitologii", którą niektórzy próbują ostatnio krzewić poprzez dorzucanie do niej jeszcze postaci Alojzego Mazewskiego, przypisując mu zasługi, których akurat nie miał na polu opisanym przez Jana Krawca.